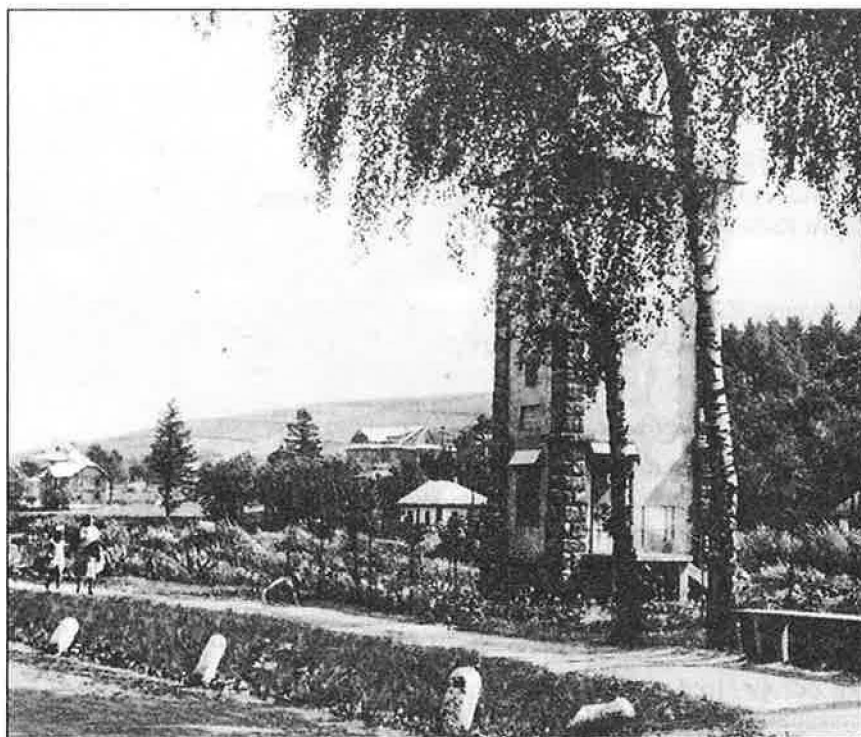


ROCZNIK

RYMANOWA ZDROJU



STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ RYMANOWA ZDROJU

1998
TOM III

FOT-ART'94

Stanisław Penar

KARTA Z WOJENNEJ HISTORII RYMANOWA

Składam serdeczne podziękowania Panu Józefowi Sołtysikowi, a także Panom Edwardowi Deptuchowi, Józefowi Glazerowi i Januszowi Koniecznemu za okazaną pomoc przy powstawaniu niniejszego artykułu.

I wojna światowa rozpoczęła się dla mieszkańców Rymanowa 9 września 1939 roku. Tęgo dnia od świtu słychać było odgłosy zbliżających się oddziałów niemieckich, które nacierały od Krosna zajętego już dzień wcześniej. Rozpędzone wojska I dywizji górskiej napotkały zaskakująco silny opór ok. 30 polskich żołnierzy rozlokowanych na Cegielnisku i Kalwarii¹. Użyto nawet samolotu, który zrzucił na miasto dwie bomby, niszcząc kilka budynków². Dopiero w godzinach popołudniowych udało się hitlerowcom zająć Rymanów.

Od pierwszych dni niemieckiego panowania Rymanów znajdował się pod administracyjno-policyjnym nadzorem komendantur Wehrmachtu w Krośnie i Sanoku. Struktury władz wojskowych uległy likwidacji dopiero pod koniec października, kiedy proklamowano utworzenie Generalnego Gubernatorstwa. Równocześnie zaprowadzono nowy podział administracyjny, w wyniku czego Rymanów przynależał do powiatu jasielskiego³. Nadzór nad miastem sprawował wyznaczony przez hitlerowców, jeszcze we wrześniu, Zarząd Miasta z Ukraińcem Aleksandrem Chomicim na czele, a większość stanowisk w uruchomionych wtedy instytucjach administracyjnych zajmowali także Ukraińcy. Rymanów znalazł się pod okupacją. Mieszkańcy zostali poddani restrykcyjnemu prawu, które nie dość, że ograniczało swobodę, ale wprowadzało karę śmierci za najmniejsze nawet przewinienia, w tym także za posiadanie sprzętu radiowego. Zamknięte zostały instytucje publiczne, ograniczono szkolnictwo, zlikwidowano polską prasę, niemczono nazwy ulic, karmiono społeczeństwo nazistowską propagandą. Żołnierze krośnieńskiego gestapo, którzy sprawowali policyjny dozór w Rymanowie, wielokrotnie dopuszczali się aktów terroru wobec mieszkańców miasta i okolicznej ludności: Polaków, Żydów czy Łemków. Żyjący świadkowie tamtych czasów często wspominają okrucieństwo poczynań hitlerowców na rymanowskiej ziemi: łapanie, aresztowania, morderstwa na oczach przechodniów, likwidacja żydowskie-

go getta. Szczególnie przykre było, że w tym pogardy godnym dziele uczestniczyli także Ukraińcy, zresztą inspirowani przez Niemców. Czas wojny w Rymanowie kojarzy się mocno z przygnębiającym obrazem obozu jeńców radzieckich, który znajdował się na wschodnich obrzeżach miasta. Ten bolesny epizod z wojennej historii Rymanowa nie powinien ulec zapomnieniu, dlatego warto mu poświęcić w tym miejscu więcej uwagi. Budowa obozu zaczęła się wiosną 1940 roku na terenie majątku Potockich. Na obszarze ok. 10 ha rozpoczęła pracę na zlecenie Wehrmachtu firma budowlana z Mielca inż. J. Hniga. Zatrudniała ona także miejscowych robotników z dwóch rymanowskich firm prowadzonych przez Franciszka Nadziakiewicza i Wojciecha Zarzyckiego oraz jednej z Sanoka, której szefował niejaki Rudak. Tutejsza tania siła robocza wykorzystywana była do najcięższych robót: kopania fundamentów, rowów kanalizacyjnych czy do betonowania. Wtedy właśnie zatrudniali się do pracy w charakterze pomocników murarskich miejscowi i okoliczni młodzieńcy. Byli między nimi: Józef Sołtysik, Edward Deptuch, Józef Glazer, Stefan Piątkowski, Zdzisław Ryglewicz⁴. Mimo wyczerpującej pracy ich zarobki były niewielkie i nie wystarczały na zbyt wiele. Budowany obóz miał w przybliżeniu kształt prostokąta, a jego teren ogrodzony był trzymetrowej wysokości płotem z drutu kolczastego. Wewnątrz pobudowano baraki mieszkalne, kuchnie, magazyny, barak karny, szpital, kantinę oraz cztery stajnie dla koni i pomieszczenia dla psów. Część miejsca zajmował plac apelowy. Dzisiaj jedynym śladem obozowych urządzeń jest stara obetonowana studnia. Przy ogrodzeniu rozmieszczone były strażnice, w których w dzień i w nocy pełnili wartę niemieccy żołnierze. Zasadniczo obóz spełniał dwa cele. Pierwotnie był miejscem, gdzie stacjonowała część pułku artylerii. Druga część, prawdopodobnie także dowództwo, mieszkała w budynku szkoły, o czym świadczył napis u wejścia Artyleriekaserne (koszary artylerii)⁵. Do Rymanowa przyjeżdżali wtedy oficerowie



Gimnastyka karna jeńców. Fotografia ze zbiorów p. Józefa Sołtysika.

i żołnierze Wehrmachtu i zatrzymywali się tutaj przed wyruszeniem na front wschodni. Właściwym przeznaczeniem obozu było jednak więzienie dla jeńców z Armii Czerwonej wziętych do niewoli po rozpoczęciu wojny Niemiec przeciwko Związkowi Radzieckiemu w czerwcu 1941 roku. Placówka w Rymanowie nie była samodzielną jednostką, stanowiła filię dużego obozu przejściowego w Przemyślu, nad którym zwierzchnie dowództwo sprawował pułkownik Herdegen⁶. Z zebranych informacji wynika zaś, że komendantem obozu rymanowskiego był kapitan Wehrmachtu Schubert⁷, który nie stronił od alkoholu i mało przejmował się swoją funkcją. Wyręczał go jednak z nawiązką jego zastępca, niejaki von Miltling, który faktycznie kierował obozem, surowo przestrzegał dyscypliny wśród służby wartowniczej i odznaczał się okrucieństwem wobec więźniów. Komendant i jego zastępca posiadali mieszkania przydzielone przez magistrat, a 150 osobowa załoga mieszkała w samym obozie. Pierwszy transport więźniów radzieckich przybył do Rymanowa w październiku 1941 roku. W bydłowych wagonach przywieziono wtedy do Wróblika Szlacheckiego około 3 tys. ludzi i stamtąd

pognano ich do obozu. Nieludzko zmęczeni, wygłodniali i obdarci wywoływali litość u tych, którzy widzieli ów straszny pochód. Jeńcy wyciągali ręce po najmniejszą choćby kromkę chleba, błagali o wodę. Miejscowym ludziom jednak pod karą śmierci zabroniono dawania im czegokolwiek i zakazano już wtedy kontaktowania się z Rosjanami. Wielu jeńców resztkami sił próbowało na chwilę choćby wyjść z kolumny, by na pobliskich polach zerwać do jedzenia buraki czy kapustę, które rosły jeszcze tu i ówdzie. Eskortujący żandarmi strzelali natychmiast do każdego, kto opuszczał szlak. Podobnie wyglądały kolejne transporty, które sukcesywnie przychodziły do Rymanowa. W wyjątkowo ciężkiej sytuacji znaleźli się jeńcy przywiezieni w miesiącach zimowych na przełomie 1941 i 1942 roku. Luty 1942 r. był wyjątkowo mroźny, wtedy to do stacji Wróblik Szlachecki dotarł kolejny transport. Na skutek głodu i wycieńczenia wielu ludzi zamarzło już w czasie drogi kolejną. Ci zaś, którzy przyjechali na miejsce, musieli jeszcze pokonać prawie 9 km, by dojść do Rymanowa. Zasłaniając się przed wiatrem i mrozem resztkami łachmanów, które mieli na sobie, posuwali się do przodu, bici i pogania-

ni kolbami karabinów. Idąc padali z wycieńczenia, często byli dobijani przez hitlerowców. Za tą całą kolumną jechały chłopskie furmanki i zabierały leżące wzdłuż drogi trupy, odwożąc je na pobliski cmentarz. Przybyłych do obozu jeńców osadzono w części odgradzonej od niemieckich zabudowań drutem kolczastym. Pan Józef Sołtysik tak o tym wspomina. „Jeńców umieszczono w czterech stajniach. Normalnie mieściło się tam 20 koni, teraz jednak stłoczono w nich ok. 2000 ludzi, którzy mieli spać na trzy poziomach, pozbijanych z desek pryzach. Przed nastaniem zimy postawiono naprędce podłużne murowane piece, które w czasie mrozów kiepsko spełniały swoją rolę, ledwo można na nich było ogrzać miskę zupy. W miarę przybywania nowych jeńców robiło się coraz ciasniej i ci, którzy nie zmieścili się w stajniach, musieli zamieszkać w brezentowych namiotach”⁸. W hitlerowskich obozach dla jeńców Rosjan traktowano zawsze o wiele gorzej niż więźniów innych narodowości. Odnoszono się do nich w sposób brutalny i z zimnym okrucieństwem. Obozy jenieckie dla oficerów i żołnierzy Armii Czerwonej były w dosłownym znaczeniu obozami zagłady. Trudno wyobrazić sobie dzisiaj, w jak okropnych warunkach przyszło im egzystować. Brak elementarnych urządzeń sanitarnych, podstawowej opieki lekarskiej, niewolnicza praca i głód były dopełnieniem ludzkiej tragedii. W rymanowskim obozie dzienna porcja żywienia składała się zwykle z kromki chleba i miski zupy. Jak wyglądało gotowanie obiadu, wspomina pan Edward Deptuch, który przez pewien czas był pracownikiem obozu. „W zadanej z trzech stron kuchni stał kocioł, do którego najpierw wlewało się 12 wiader wody, potem jeden z więźniów dosypywał 2 wiadra przemarzniętych ziemniaków, a na koniec Niemiec, który to wszystko nadzorował, wrzucił dwie półkilogramowe kostki margaryny mówiąc: ...i niech ktoś powie, że my nie dajemy jeńcom dobrze jeść.”⁹ Głód w obozie był tak wielki, że zdarzały się nawet przypadki kanibalizmu. Były one szczególnie surowo karane przez hitlerowców. Jedynym ratunkiem w tej tragicznej sytuacji była pomoc z zewnątrz. W Rymanowie natychmiast po przywiezieniu jeńców do obozu zawiązał się samorzutnie komitet pomocy. Jego działalność drogą oficjalną nie przyniosła skutku. Najczęściej więc polscy pracownicy obozu z narażeniem życia przemycali chleb, cebulę, czasami papierosy. Jednym z wielu pomagających był Kazimierz Mazurkiewicz, który przynosił do obozu ryby ze swoich stawów. Gdy został przyłapany, Niemcy darowali mu życie, ale wysadzili groblę niszcząc stawy.¹⁰ Niemieckie władze wykorzystywały więźniów obozu do różnych robót. Jeńcy z transportu jesiennego pod eskortą żandarmów pracowali w majątku Potockich, na polach innych bogatszych rolników, a także tę darmową siłę roboczą używano do pracy w kamieniołomie na zboczu góry Kalwarii. Kamieniołom należał wtedy do niemieckiej fir-

my Kirchoff.¹¹ Wydobywany tam materiał przeznaczano na budowę i remonty dróg, a część żwiru wywożono w celu utwardzenia lotniska do Łęczan. Nieludzkie traktowanie i mordercza praca pod lufami karabinów powodowały, że więźniowie bardzo często chorowali, a nie leczeni, szybko umierali. Jesienią 1941 roku wybuchła w obozie epidemia tyfusu plamistego, trwała do lutego roku następnego. Choroba przenoszona przez wszy rozszerzała się błyskawicznie. Codziennie umierało nawet do 100 osób. Zwłoki wywlekane były z baraków i namiotów, a wyznaczeni do tego więźniowie odzierałi je z ubrań i butów. Mający jeszcze siłę jeńcy zmuszani byli ciągnąć wyładowane trupami drabiniaste wozy na pobliski cmentarz, gdzie chowano zmarłych w zbiorowych grobach. Były, jak podają świadkowie, liczne przypadki, że grzebano przysypując, wapnem i ziemią, jeszcze żywych ludzi. Jęki głodnych i konających więźniów było słychać ciągle. Zjawiskiem, jakie często spotykali polscy robotnicy przychodzący do pracy, były trupy leżące w pobliżu ogrodzenia czy też zawieszane na drutach. Byli to prawdopodobnie ci więźniowie, którzy powodowani rozpaczą rzucali się do beznadziejnej ucieczki. O sytuacji w obozie w czasie epidemii najlepiej zaświadczy relacja ustna jednego z byłych więźniów, który tak wspomina „opiekę” niemieckiego personelu medycznego. „Jeśli ktoś był chory, to oni (Niemcy) zabierali i dawali oddzielnie za inne druty, rzekomo do szpitala. Jak mnie prowadzili, pomyślałem, że może tam będzie inne jedzenie i jakaś inna opieka. Okazało się, że to nie był żaden szpital, tylko wykańczalnia. Leczyć, w ogóle nikt i niczym nie leczył, tylko była tam woda do picia zabarwiona proszkiem (nadmanganian potasu) i to całe leczenie. Był tam barak dla chorych, który wyglądał tak: wykopany był dół, może na metr, a może i głębiej, dosyć długi, na wierzchu pokryty papą. Nie było żadnego urządzenia. Jak zajrzałem do tego szpitala, to tam w czterech rzędach leżeli nie chorzy, ale trupy. Na wierzchu leżeli konający. (...) Był tam straszny smród”¹². Ofiarami tyfusu padały także osoby zatrudnione w obozie i ich rodziny lub ci, którzy kupili pozostałe po więźniach ubrania. Ocenia się powszechnie, że w wyniku epidemii zmarło ok. 8 tys. jeńców, kilkudziesiąt osób załogi obozu i bliżej nie ustalona liczba mieszkańców Rymanowa i okolic, tj. Beska, Głębokiego, Sieniawy, Daliowej, Iwonicza, Rogów¹³. Po przybyciu do obozu jeńcy nie podejmowali początkowo prób ucieczki. Nieznajomość okolicy i sytuacji wśród mieszkańców czyniła te próby nadzwyczaj ryzykownymi. Ucieczki rozpoczęły się dopiero później i nie był zjawiskiem masowym. Trudno dzisiaj, wobec braku źródeł i posługując się często sprzecznymi relacjami świadków, trafnie ocenić skalę zjawiska. Można tylko przypuszczać, że udane ucieczki były zapewne pojedynczymi przypadkami. Próbowali uciekać najsilniejsi, najczęściej z miejsc pracy poza obozem. Zbiegowie kierowali się zazwyczaj do la-

sów, do miejscowości rzadko odwiedzanych przez Niemców i tam, gdzie działali partyzanci. Nieodzowną w takich sytuacjach była pomoc z zewnątrz. Potwierdzonym przez Edwarda Deptucha jest fakt wniesienia ubrań przez jednego z polskich pracowników i wyprowadzenia razem z grupą robotników dwóch braci Polaków, którzy byli jeńcami z Armii Czerwonej. Ukrywali się później w Króliku Polskim. Niektórzy decydowali się nawet na to, żeby udawać zmarłego i razem z innymi trupami być wywiezionym na cmentarz i tam szukać okazji do ucieczki. Przynajmniej jeden taki dramatyczny czyn na pewno zakończył się powodzeniem, a więzień, który przyszedł boszo po śniegu, znalazł schronienie w Głębokiem. Większość jednak organizowanych akcji uciekinierskich kończyła się tragicznie. Wszystkich śmiazków mordowano bez litości, a tych, którzy ukrywali zbiegów aresztowano, paląc przy tym ich dobytek.

W okupowanej Polsce Niemcy prowadzili politykę manipulowania społeczeństwem, mającą na celu skupienie takich ludzi, którzy za cenę drobnych przywile-

jów pójdą na współpracę. Dążyli do poróżnienia obywateli na tle narodowościowym, światopoglądowym czy ekonomicznym w myśl starożytnej zasady „dziel i rządź”. Przykłady kolaboracji można było zauważyć także w Rymanowie już od 1939 roku. Szczególnie bolesny był tutaj podsycany przez Niemców ukraiński nacjonalizm. Wielu miejscowych i okolicznych Ukraińców weszło w skład posłusznego hitlerowcom Zarządu Miasta, służyło w policji lub było po prostu zwykłymi donosicielami. Z odrazą i niepokojem obserwowano poczynania burmistrza Chomiczkiego, na którego sumieniu było wiele krzywd wyrządzonych Polakom i Żydom. W rymanowskim obozie dowództwo niemieckie starannie wykorzystywało różnice i animozje pomiędzy więźniami i obiecywało lepsze bytowanie w zamian za współpracę. Taka perspektywa dla skrajnie udręczonych fizycznie i psychicznie ludzi była nieraz wystarczającym powodem, by zdecydować się donosić na swych towarzyszy niedoli. Obowowi szpiedzy informowali o formach dostarczania żywności z zewnątrz, planowanych ucieczkach



Cmentarz jeniecki, widok współczesny. Fot. J. Janowski – Fotousługi Rymanów.

i o wszystkim, co mogło zainteresować hitlerowskich prześladowców. Dużym echem odbiła się prowokacja zorganizowana przez niemieckie władze, kiedy celowo wypuszczono z obozu jednego z przekupionych więźniów. Nie przypuszczając podstępny, schronienia udzielili mu mieszkańcy Posady Górnej. Kiedy zyskał ich zaufanie, został wtajemniczony w to, że mają radio i razem ze swymi gospodarzami słuchał komunikatów. Jak wynika z relacji p. Józefa Sołtysika, zdrayca przez swój donos spowodował aresztowanie wielu mieszkańców Posady Górnej, z których czterech: Andrzej Krukar, Jan Ziajka oraz Bolesław i Edward Sołtysikowie zostali wywiezieni do Oświęcimia i tam zamordowani. Potwierdza to także p. Józef Glazer¹⁴, który w 1943 roku był więźniem Oświęcimia i tam spotkał braci Sołtysików.

Po zakończeniu epidemii tyfusu część pozostałych przy życiu jeńców nakłoniono do wstąpienia w szeregi armii gen. Własowa. Miało to związek z prowadzoną wtedy szeroko akcją werbunkową wśród jeńców rosyjskich także w obozie w Olchowcach. Ci, którzy zdecydowali się zwerbować, mogli liczyć na radykalną zmianę obozowej doli: mieszkanie w lepszych warunkach, jedzenie, mundury własowców, a także przepu-

stki, które pozwalały na swobodne poruszanie się w sąsiedztwie obozu.

Wiosna i lato 1942 roku to czas likwidacji obozu. Przy życiu pozostało wtedy około 2500 ludzi. Wszystkich niezdolnych do pracy przetransportowano prawdopodobnie do obozu w Olchowcach lub wywieziono do Rzeszy. Jeńców w Rymanowie więziono niespełna rok, jednak w tak krótkim czasie umarło na tyfus bądź zostało zamęczonych ponad 10 000 osób. Wiosną 1943 roku przywieziono jeszcze tutaj grupę około 30 Żydów, którzy pod niemieckim i ukraińskim nadzorem rozebrali baraki i urządzenia obozowe, które następnie wywieziono.

Trudno jest dzisiaj dokładnie odtworzyć historię martyrologii jeńców z Armii Czerwonej, brak na ten temat wiarygodnych źródeł pisanych. Tym cenniejsze są w tej sytuacji wspomnienia ludzi, którzy stali się przypadkowymi świadkami historii, dzięki ich relacjom właśnie powstawały dotychczasowe opracowania. Jedno jest pewne, o tamtych strasznych miesiącach przełomu 1941 i 1942 roku przypominać będzie cmentarz położony na skraju miasta, który przyczynił się do śmierci ludzi, co z dala od rodzinnych stron, spoczęli w rymanowskiej ziemi.

1. Rymanów. Dzieje miasta i źródło, Opracowanie zbiorowe pod red. Feliksa Kiryka, Rzeszów 1985, rozdział: W latach wojny i okupacji 1939–1945, autorstwa Janusza Koniecznego, s. 201.

2. Relacja ustna Józefa Sołtysika.

3. Rymanów, Dzieje miasta i źródło, ... s. 203.

4. Relacja ustna J. Sołtysika.

5. Relacja ustna J. Sołtysika.

6. Rymanów. Dzieje... s.215.

7. Istnieją rozbieżności w sprawie nazwiska komendanta obozu. W relacjach świadków pojawia się podobne w brzmieniu nazwisko Schanda, który był pierwszym komendantem rymanowskiej Ortschaftspolizei.

8. Relacja ustna J. Sołtysika.

9. Relacja ustna Edwarda Deptucha.

10. Relacja córki K. Mazurkiewicza Krystyny Konieczny.

11. Rymanów. Dzieje... s.367.

12. T. Kowalski, Obozy hitlerowskie w Polsce południowo-wschodniej, Warszawa 1972, s. 76. Relacja Aleksandra Kędziora, który po udanej ucieczce ukrywał się w Bażanówce.

13. Rocznik Sanocki 1979, Cz. Cyran, A. Rachwał, Eksterminacja ludności na Sanoczyźnie w latach 1939–1944, s. 73.

14. J. Glazer w swej relacji stwierdza, że w jednym czasie chorowali na tyfus.



Żołnierz niemiecki przy ogrodzeniu obozu. Fotografia z prywatnej kolekcji p. Józefa Sołtysika.